

## **Lukasz Gibała**

### Czy tropy są przechodnie?<sup>1</sup>

#### *I. Wprowadzenie*

Oceniając *Iliadę* Homera, Wergiliusz chwali autora za to, że nie zaczął swojego utworu *ab ovo*, lecz od razu przeszedł do rzeczy. Nie łudząc się, iż jakiś Wergiliusz kiedykolwiek zabierze się do ocenia-  
nia mojej pracy (a cóż dopiero chwaleń!), postąpię wbrew wzmian-  
kowanej zasadzie kompozycyjnej.

Jedną z cech biurka, przy którym piszę tę pracę, jest szare zabar-  
wienie. Muskularna postura zawsze wyróżnia Alojzego spośród tł-  
mu. Burek posiada wiele przymiotów, ale najważniejszym jest jego  
chryzość. Trzy powyższe zdania łączy między innymi to, że przypisują  
pewne cechy pewnym przedmiotom indywidualnym. Czy wyrażalne  
za pomocą takich zdań prawdy powinniśmy brać dosłownie? Czy  
mamy wierzyć, iż rzeczywiście istnieją takie obiekty jak cechy i rela-  
cje, i że te pierwsze stanowią formalne części rzeczy? Nie – twierdzą  
filozofowie, których poglądy we współczesnej anglojęzycznej litera-  
turze filozoficznej określa się wspólnym mianem „blob theories”,  
a które ja będę od tej pory nazywał „antystrukturalizmem”. Anty-  
strukturaliści traktują przedmioty indywidualne jako niepodzielne  
całości formalne i najczęściej w ogóle przeczą istnieniu takich bytów  
jak cechy czy relacje, a powołują się przy tym na brzytwę Ockhama  
i oczywisty fakt przewagi swojej ontologii nad konkurencyjnymi on-  
tologiami pod względem ekonomii. Strukturaliści, czyli – analogicz-  
nie – ci, którzy na zadane powyżej dwa pytania odpowiedzieliby twier-

---

<sup>1</sup> Pragnę podziękować dr K. Gucałskiemu, którego wnikliwa i krytyczna  
lektura wstępnej wersji niniejszego artykułu pozwoliła mi uniknąć kilku mniej  
lub bardziej poważnych usterek.

dzaćo (takie poglądy to z kolei „layer-cake theories”), przystają na to, że postulat istnienia cech i relacji mnoży byty, ale twierdzą przy tym, że nie jest to mnożenie „ponad potrzebę”. Istnienie związków przyczynowych oraz istnienie klas o różnym stopniu naturalności<sup>2</sup> to zjawiska, które – ich zdaniem – można wyjaśnić jedynie na gruncie strukturalizmu. Większa czy mniejsza naturalność danej klasy rzeczy bierze się z podobieństw i różnic między formalnymi częściami (własnościami) elementów klasy; z kolei rzeczy rodzaju R oddziałują przyczynowo na rzeczy rodzaju R', ponieważ te pierwsze posiadają pewną cechę C, a te drugie pewną cechę C', oraz ponieważ C i C' są ze sobą w pewien sposób powiązane (przykład: (1) przedmioty: metalowe hantle o masie 10 kg oraz papierowe pudełka na zapalki; (2) cechy: posiadanie masy 10 kg i posiadanie względnie dużej gęstości (hantle) oraz bycie zrobionym z materiału o względnie małej odporności na odkształcenia (pudełka); (3) oddziaływania przyczynowe: miażdżenie pudełek przez spuszczone z wysokości 15 m ciężarki)<sup>3</sup>.

Jeśli ktoś już przystanie na to, że rzeczy posiadają wewnętrzną strukturę, to stanie przed koniecznością wyboru między – nazwijmy to w ten sposób – słabym a silnym strukturalizmem, czyli między pojmowaniem rzeczy (1) jako wiązek własności albo (2) jako sum własności i substratów, w których te pierwsze miałyby w jakiś sposób „tkwić”. Inny dylemat, słabo związany z powyższym, ale za to mocno z tytułowym pytaniem, który strukturalista będzie musiał rozstrzygnąć, brzmi następująco: czy cechy oraz relacje są uniwersaliami czy partykulariami? Jest to wybór między realizmem pojęciowym w wersji Arystotelesowskiej (*uniwersalia in rebus*)<sup>4</sup>, a ontologią tropów – tropy są właśnie „spartykularyzowanymi” cechami (*resp.* relacjami), czyli czymś jednostkowym i niepowtarzalnym.

<sup>2</sup> Ażeby rozjaśnić pojęcie „naturalności klasy”: klasa wszystkich czarnych koni charakteryzuje się większą naturalnością niż klasa wszystkich koni, ta ostatnia natomiast jest bardziej naturalna od dubletonu złożonego z liczby 8 i z prawej ręki Sokratesa. Istnienie klas o różnym stopniu naturalności jest więc z grubsza równoważne istnieniu różnych stopni podobieństwa między rzeczami.

<sup>3</sup> Dokładne porównanie strukturalizmu z antystrukturalizmem, oraz niektóre inne ogólne zagadnienia filozoficzne pojawiające się w tej pracy, zostały jasno i przenikliwie omówione w książce D. M. Armstronga *Universals – An Opinionated Introduction*, Westview Press 1989.

<sup>4</sup> Skrajny realizm pojęciowy jest, paradoksalnie, antystrukturalizmem, gdyż istniejące w osobnej dziedzinie rzeczywistości uniwersalia nie są częściami rzeczy.

Ażeby lepiej uchwycić tę różnicę, wyobraźmy sobie dwie białe kartki papieru  $k_1$  i  $k_2$ , których biel jest dokładnie tą samą barwą (nie ma, na przykład, różnic w odcieniu). Na gruncie strukturalizmu w wersji z uniwersaliami, opisując tę sytuację, należałoby powiedzieć, że  $k_1$  i  $k_2$  egzemplifikują tę samą cechę, czyli są pod pewnym względem *tozsame*, gdzie tożsamość należy rozumieć w najsilniejszym z możliwych znaczeń – jako relację absolutną i podlegającą prawu nieodróżnialności tego, co tozsame.<sup>5</sup> Na gruncie ontologii tropów<sup>6</sup>  $k_1$  i  $k_2$  nie są tozsame pod żadnym względem, gdyż każdej z nich przysługuje *inna*, choć *identyczna*, biel; znaczy to: biel  $k_1$  i biel  $k_2$  to dwa różne byty, połączone relacją podobieństwa o maksymalnym możliwym stopniu.

Po doprecyzowaniu, postawione w tytule tego artykułu pytanie brzmi: Czy bardziej atrakcyjna jest wersja teorii tropów, postulująca ich nieprzechodność, czy też taka, która nie nakłada w tej mierze na tropy żadnych ograniczeń? Armstrong twierdzi, że ta druga.<sup>7</sup> Ja sądzę, że ta pierwsza.

## II. Pojęcie „przechodności tropów”

Wkrótce przedstawię powody, dla których Armstrong odrzuca postulat nieprzechodności tropów oraz własne argumenty za przyjęciem go. Wcześniej jednak postaram się umożliwić Czytelnikowi jasne uchwycenie samego pojęcia „przechodności tropów”.

O tropach nieprzechodnych należy myśleć jak o *konieczności* powiązanych z pewnymi określonymi przedmiotami (względnie

---

<sup>5</sup> Ten drugi warunek może wydawać się trywialny i w związku z tym zbędny. Tak też i by było, gdyby nie pewna niefortunna a mocno rozpowszechniona we współczesnej literaturze anglojęzycznej konwencja terminologiczna. Konwencja ta polega na tym, że określa się mianem „tożsamości w słabym sensie” („identity in a loose way”) pewnego rodzaju relację „bycia częścią tej samej całości” (która oczywiście nie jest w ogóle relacją tożsamości). Tak na przykład mówi się, że dowódca armii kartagińskiej spod Kan jest tożsamy z dowódcą armii kartagińskiej spod Zamy, gdyż obaj są częściami pewnego czterowymiarowego przedmiotu, który stanowi właściwy desygnat nazwy własnej „Hannibal”.

<sup>6</sup> Nie piszę „strukturalizmu połączonego z ontologią tropów”, gdyż nawet jeśli antystrukturalistyczna teoria tropów nie jest sprzeczna, to z pewnością jest niedorzeczna.

<sup>7</sup> Por. D. M. Armstrong, *Universals – An Opinionated Introduction*, Westview Press 1989, s. 117n.

n-tkami przedmiotów, gdy mowa o tropach-relacjach).<sup>8</sup> Powiązanie to polega na tym, że każdy trop może być cechą tylko pewnego „z góry” określonego dlań przedmiotu. Ujmując rzecz formalnie: istnieje jednoargumentowa funkcja  $F: Tr \rightarrow Prz$  posyłająca klasę możliwych tropów w klasę możliwych przedmiotów, taka, że jeśli „**T**” jest nazwą dowolnego, ustalonego elementu z dziedziny  $F$ , „**a**” jest nazwą  $F(\mathbf{T})$ , „**x**” jest zmienną przebiegającą  $Prz$ , zaś „**P**” zmienną przebiegającą „ $Tr$ ”, to<sup>9</sup>:

$$\neg \exists x [(x \neq \mathbf{a}) \wedge (\forall \mathbf{T}(x))]$$

[W żadnym możliwym świecie nie istnieje taki przedmiot, który (1) byłby różny od **a** oraz (2) w pewnym możliwym świecie egzemplifikowałby **T**]

$$[(\exists P (P = \mathbf{T})) \Rightarrow (\exists x (x = \mathbf{a}) \wedge P(x))]$$

[W każdym możliwym świecie, w którym istnieje **T**, istnieje również **a** i **a** egzemplifikuje w tym świecie **T**]

### III. Stanowisko Armstronga

Armstrong pisze:

What should we think of [...] postulating necessities in this way [i.e. of postulating that tropes are nontransferable – Ł.G.]? Much will depend upon what view one takes of the metaphysics of modality: the theory of necessity and contingency. [...] I argue for the following general approach: Possibilities that are not actual are given by any recombination of the elements of [actual – Ł.G.] states of affairs (these elements being thin particulars [i.e. substrata – Ł.G.], properties, and relations) in a way that respects the form of states of affairs. If one takes this approach to possibility, then one will see no reason property tropes and relation tropes should not be shifted around promiscuously to yield possible states of affairs.<sup>10</sup>

[Co powinniśmy myśleć o [...] postulowaniu tego typu konieczności [tj. nieprzechodniości tropów – Ł.G.]? Wiele będzie zależało od tego, jakie metafizyczne poglądy ktoś przyjmie na temat modalności. [...] Osobiście bronię

<sup>8</sup> W celu uproszczenia rozważań ograniczam je od tego miejsca wyłącznie do tropów jednoargumentowych, to jest do tropów-własności.

<sup>9</sup> Występujące poniżej dwa warunki są wzajemnie równoważne.

<sup>10</sup> Ibid., s. 118.

następującego ogólnego podejścia: nierzeczywiste możliwości są kombinacjami elementów [rzeczywistych – Ł.G.] stanów rzeczy (te elementy to cienkie partykularia [tzn. substraty – Ł.G.], cechy i własności), przy zachowaniu formy stanów rzeczy. Po przyjęciu tego podejścia do modalności, nie widać powodów, dla których nie wolno by było swobodnie przemieszczać tropów-własności i tropów-relacji w celu uzyskania możliwych stanów rzeczy.]<sup>11</sup>

Kilka linijek niżej:

Martin's necessities [that is necessities which are implied by the postulate of nontransferability of tropes – Ł.G.] have their cost [...]: Given the world's [thin – Ł.G.] particulars, properties and relations, then the nature of the world is ineluctably fixed. A rather mysterious necessity in the world.<sup>12</sup>

[Konieczności Martina [tj. konieczności wynikające z postulatu nieprzechodniości tropów – Ł.G.] mają swoją cenę [...]: jeżeli dane są wszystkie znajdujące się w świecie [cienkie – Ł.G.] partykularia, cechy i własności, to natura świata jest nieuchronnie ustalona. Jest to raczej dziwna konieczność.]<sup>13</sup>

#### IV. Argumentacja za nieprzechodnością tropów

Powyższe cytaty zawierają dwa zarzuty względem ontologii tropów nieprzechodnich:

1. Nieprzechodniość tropów implikuje negację bronionej przez Armstronga wersji modalnego kombinatoryzmu.

2. Postulowanie nieprzechodniości tropów jest postulowaniem „dziwnej konieczności”.

Ocena siły pierwszego argumentu musiałaby zawierać krytyczną prezentację modalnego kombinatoryzmu w wersji Armstronga, wraz z porównaniem tej teorii przynajmniej z niektórymi konkurencyjnymi teoriami modalności, co wymagałoby znacznej ilości miejsca. Dlatego też pomiję ten argument.

Drugi argument polega na tym, że wskazuje się na pewne „fakty” modalne, które (1) występują w modelach ontologii tropów wzmocnionej postulatami nieprzechodniości oraz (2) są niezgodne z naszymi intuicjami na temat tego, co możliwe, a co nie. Czy fakty te rzeczywiście są kontrintuicyjne – tego nie wiem. Będę natomiast

<sup>11</sup> Tłumaczenie własne.

<sup>12</sup> Ibid., s. 118.

<sup>13</sup> Tłumaczenie własne.

bronił poglądu, że z pewnością nie są, o ile tylko sama ontologia tropów nie jest. Mówiąc to samo nieco inaczej: sądzę, że dla zwolennika teorii tropów jest rzeczą wskazaną i naturalną (to jest zgodną z intuicją) postulat nieprzechodności przyjąć.

Moja strategia argumentacyjna jest następująca: najpierw przedstawię trzy szczegółowe argumenty za postulatem nieprzechodności, a następnie porównam w sposób możliwie najbardziej ogólny ontologię tropów w wersji z postulatem nieprzechodności z jej wersją pozbawioną tego postulatu pod kątem „intuicyjności” tych systemów metafizycznych, aby stwierdzić, że pierwsza z nich w najgorszym razie wypada w tym porównaniu nie gorzej od drugiej. Sądzę, że moja argumentacja jest mocna. Nie mam jednakże żadnych wątpliwości co do tego, że nie jest rozstrzygająca, gdyż prawie w całości opiera się na przekonaniach intuicyjnych, a te – jak wiadomo – skażone są pewnym stopniem subiektywności. W tym szczególnym przypadku trzeba jeszcze nadmienić, że chodzi o wyjątkowo głębokie intuicje metafizyczne (tj. dotyczące kwestii nader abstrakcyjnych).

Oto – uporządkowane rosnąco według siły argumentacyjnej – trzy argumenty za postulatem nieprzechodności:

1. Armstrong nazywa konieczność generowaną przez postulat nieprzechodności tropów „dziwną koniecznością”. Pozostawiając (na razie) na boku kwestię „dziwności”, chciałbym przyjrzeć się nieco samej tej konieczności. Otóż twierdę, że (rzekome) fakty modalne, o których tutaj mowa, są czymś bardzo, ale to bardzo abstrakcyjnym. Uszczegółowiając: (1) tak długo, jak długo będziemy myśleli o rzeczywistości w kategoriach czysto jakościowych, tak długo nie będziemy w stanie uchwycić pojęcia faktów tego typu oraz (2) to ostatnie jest możliwe tylko wtedy, gdy dysponuje się pojęciem międzyświatowej<sup>14</sup> identyczności przedmiotów (włączając w to identyczność tropów) jako czegoś zupełnie nie związanego z relacją podobieństwa. Poniżej spróbuję nieco wyklarować i uzasadnić te twierdzenia. Porównam w tym celu uniwersum światów możliwych ontologii tropów przechodnich, oznaczane odtąd skrótowo przez „U”, z uniwersum światów możliwych jej konkurentki, to jest ontologii tropów nieprzechodnych, oznaczanym odtąd skrótowo przez „U’”. Założmy, że w U istnieją dwa światy możliwe  $M_1$  i  $M_2$ , takie że w  $M_1$

<sup>14</sup> Chodzi oczywiście o światy możliwe.

istnieje pewien przedmiot **a** (na przykład pewien stół), a w  $M_2$  istnieje nie tożsamy z **a** przedmiot **b** (inny stół). Załóżmy ponadto, że istnieje trop **T** (na przykład „posiadanie szarego zabarwienia o ściśle określonym odcieniu”), taki że **T(a)** w  $M_1$  i **T(b)** w  $M_2$ . Powyższe założenia są najzupełniej sensowne dla  $U$ , ale nie dla  $U'$ ; teza, że  $M_1$  i  $M_2$  należą do  $U'$  jest sprzeczna. Niemniej jest prawdą, iż jeśli dostatecznie długo będziemy szukać, to znajdziemy w  $U'$  dwa modele  $M_1'$  i  $M_2'$ , które będą identyczne pod względem jakościowym z  $M_1$  i  $M_2$ . Tak więc w  $M_1'$  będzie istniał przedmiot jakościowo identyczny z **a** z  $M_1$  (możemy nawet założyć, że po prostu będzie to **a**), natomiast w  $M_2'$  będzie istniał przedmiot jakościowo identyczny z **b** z  $M_2$  (znowu możemy założyć, że po prostu jest to **b**). Różnica polega jedynie na tym, że te dwa przedmioty nie będą posiadać, odpowiednio w  $M_1'$  i w  $M_2'$ , **T** (co najwyżej jeden z nich będzie). W zamian każdy z nich będzie posiadał jako element swojego uposażenia pewien trop o maksymalnym możliwym stopniu podobieństwa do **T**, przy czym będą to z konieczności dwa różne tropy.<sup>15</sup> *Wszystkie różnice pomiędzy  $U$  a  $U'$  są różnicami tego samego typu, jak ta opisana powyżej.*<sup>16</sup> Doprawdy, niezależnie od tego jak wartościować te różnice, trzeba przyznać, że nie są to *wielkie* różnice.

2. Porównując ontologię tropów z wyznawaną przez siebie wersją realizmu pojęciowego, Armstrong wymienia dwie jej względne wady, zaznaczając przy tym, że jedna z nich dotyka tylko wersji bez postulatu nieprzechodności.<sup>17</sup> Z kolei w innym miejscu Armstrong pisze<sup>18</sup>, iż na gruncie ontologii tropów jesteśmy zmuszeni do uznania istnienia bytów pewnego szczególnego rodzaju, mianowicie stanów rzeczy (stany rzeczy, inaczej sytuacje, należy tutaj rozumieć po Wittgensteinowsku – jako pewne nadbudowujące się na „kawalkach”

<sup>15</sup> Wszystkie powyższe tezy pozostawiam bez dowodów, uznawszy, iż posiadający jakie takie pojęcie (czy to formalne czy intuicyjne) o semantyce możliwych światów Czytelnik, który uważnie przyjrzy się postulatowi nieprzechodności tropów, z łatwością dostrzeże ich prawdziwość.

<sup>16</sup> Czyli wszelkie różnice *modalne* między ontologią tropów w wersji z postulatem nieprzechodności a jej wersją pozbawioną tego postulatu (ale nie wszelkie różnice w ogóle), w szczególności więc ta, na którą zwraca uwagę Armstrong, pisząc o „postulowaniu dziwnej konieczności”.

<sup>17</sup> Por. *ibid.*, s. 136n. i 131n.

<sup>18</sup> Por. *ibid.*, ss. 116-118.

czasoprzestrzennego świata, acz różne od nich, struktury<sup>19</sup>), przy czym konieczność ta znika po przyjęciu postulatu nieprzechodniości. Jeśli więc Armstrong ma w dwóch powyższych przypadkach rację (a sądzę, że tak jest), to mamy przynajmniej dwa powody do preferowania ontologii tropów z postulatem nieprzechodniości względem jej wersji pozbawionej tego postulatu.

3. Załóżmy, że dane są przedmiot  $x$  i cecha  $C$ , i że chcemy wiedzieć, czy  $x$  może posiadać  $C$ . Co robimy? Na gruncie ontologii uniwersaliów najlepiej po prostu „przyglądać się” odpowiednim *materialnym* własnościom  $x$  i  $C$ . Oczywiście takie „przyglądanie się” nie zawsze daje rezultaty – wiem, że mógłbym być brunetem; wiem, że nie mógłbym być liczbą pierwszą; ale nie mam pojęcia, czy mógłbym być słońciem, choć poświęciłem nieco czasu na zastanawianie się nad tym problemem. Istotne jest jednakże w tym wypadku to, że dokonując przejścia od realizmu pojęciowego do teorii tropów z postulatem nieprzechodniości przy rozstrzyganiu takich pytań trzeba dodatkowo zwracać uwagę na *formalne* cechy cech (czyli tropy drugorzędowe!) i przedmiotów, których pytanie dotyczy. Albowiem na gruncie tej teorii, wiedza, że  $a$  może być  $P$ , sprowadza się do tego, że w klasie identycznych jakościowo tropów desygnowanych przez  $P$  (według ontologii tropów desygnatami nazw ogólnych są klasy tropów maksymalnie podobnych), istnieje dokładnie jeden taki, który może być częścią  $a$ . Jeśli więc – tak jak w naszym wyjściowym przypadku – dana jest konkretna cecha  $C$  i konkretny przedmiot  $x$ , to ażeby  $C$  mogła być częścią  $x$ , niezbędne są dwie rzeczy: (1) „materialne dopasowanie”  $C$  do  $x$  oraz ponadto (2) posiadanie przez  $C$  formalnej cechy „bycia tropem z góry przeznaczonym dla  $x$ ”. Gdy porzucamy postulat nieprzechodniości, to powyższe komplikacje znikają, ale w ich miejsce pojawiają się inne. Niech skrót „MZ” oznacza pogląd głoszący, że modalność jest czymś zewnętrznym, czyli że to, czy  $x$  może posiadać  $C$ , zależy nie tylko od *wewnętrznych*<sup>20</sup> cech  $x$

<sup>19</sup> Sam Armstrong broni – dość nieprzekonująco, jak sądzę – poglądu, że teza o istnieniu stanów rzeczy jest uzgadnialna z naturalizmem, czyli ze stanowiskiem, według którego wszystko, co istnieje, istnieje w czasoprzestrzeni.

<sup>20</sup> Mówiąc z grubsza: własność jest zewnętrzna, gdy jest relacyjna i „sytuacyjna”. Paradygmatycznym przykładem jest „znajdowanie się w odległości większej niż 100 km od Krakowa”. Mówiąc precyzyjniej: (1) relacja  $R$  jest wewnętrzna, wtedy i tylko wtedy, gdy nadbudowuje się na nierelacyjnych cechach swoich



i C. Tak na przykład, jeśli ktoś twierdzi, iż istnieje konieczny związek pomiędzy tym, ile waży Kowalski, a tym, ile *może* ważyć Nowak, to jego poglądy implikują MZ. Ontologia tropów bez postulatu nieprzechodniości niewątpliwie implikuje MZ – to bowiem, czy  $x$  może w czasie  $t$  posiadać C, zależy na gruncie tej teorii między innymi od tego, czy w  $t$  istnieje jakiś nie tożsamy z  $x$  przedmiot posiadający C.<sup>21</sup> Sądzę, że MZ jest poglądem wysoce kontrintuicyjnym. Wnoszę stąd, że postulat nieprzechodniości należy przyjąć.<sup>22</sup>

### V. Metafizyka butów kontra metafizyka chusteczek

Spróbujmy teraz porównać dwa metafizyczne systemy. Każdy z nich zostanie szkicowo przedstawiony za pomocą metafory. Wyobraźmy sobie magazyn wypełniony nieskończoną ilością par butów (zaiste nie jest to łatwe zadanie; ufam jednak, iż Czytelnik mu podoła). W celu zmaksymalizowania komfortu użytkowników, każdą parę butów uszyto w taki sposób, że jest *idealnie* dopasowana do pewnej określonej pary stóp ludzkich. Oznacza to, że – ponieważ nie ma dwóch ludzi o dokładnie takich samych stopach – *de facto* każda para butów została stworzona z myślą o jednym konkretnym człowieku. Dodajmy do tego, że chociaż każda para butów jest „przypisana” jednemu człowiekowi, to odwrotna zależność nie zachodzi, a nawet wręcz przeciwnie – przysłowiowy Kowalski trafiwszy do magazynu będzie miał do wyboru nieskończoną ilość identycznych pod względem parametrów

---

członów, co znaczy:  $[(R(a,b)) \Rightarrow (\forall M (M \text{ jest możliwym światem, w którym } a \text{ i } b \text{ istnieją i posiadają takie same własności nierelacyjne jak w świecie rzeczywistym}) \Rightarrow (R(a,b) \text{ w } M))];$  (2) cecha jest wewnętrzna, wtedy i tylko wtedy, gdy albo jest cechą nierelacyjną, albo cechą relacyjną związaną z relacją wewnętrzną.

<sup>21</sup> Na usprawiedliwienie ontologii tropów przechodnich trzeba powiedzieć, że w żadnym razie nie implikuje ona tez typu: „to, czy Kowalski może w  $t$  ważyć 80 kg, zależy między innymi od tego, ile w  $t$  waży Nowak”. Implikuje ona jedynie zdania postaci: „To, czy Kowalski może w  $t$  posiadać pewien konkretny trop ważenia 80 kg, zależy między innymi od tego, ile w  $t$  waży Nowak oraz który ewentualnie z tropów ważenia 80 kg jest jego częścią.”. Tak więc można powiedzieć, iż krytykowana teoria implikuje jedynie *nonjakościową* zewnętrżność modalności.

<sup>22</sup> Oczywiście jeśli ten argument czegokolwiek dowodzi, to dowodzi, że zarówno ontologia tropów nieprzechodnich jak i realizm pojęciowy mają pewną przewagę nad ontologią tropów przechodnich.

metrycznych, ale różniących się wyglądem par butów. Teraz możemy w sposób w pełni naturalny postulować, że *żadna para butów nigdy nie była i nigdy nie będzie używana przez dwie różne osoby*; któż bowiem, mając do dyspozycji leżące jak ułaj buty, wolałby chodzić w innych, wyglądających tak samo, lecz mniej wygodnych? Lecz jeśli tak się ma sprawa, to możemy śmiało wzmocnić nasz postulat: *Każda para butów albo w ogóle nigdy nie była i nie będzie używana przez nikogo, albo też była lub będzie używana przez jedną, konkretną, z góry jej „przypisaną” osobę*. Podstawmy za pary butów tropy, za ludzi przedmioty oraz za relację „noszenia butów” relację „posiadania tropu”, a otrzymamy szkic kryjących się za ontologią tropów nieprzechodnich intuicji.<sup>23</sup>

Metafizyce butów przeciwstawmy metafizykę chusteczek. Wyobraźmy sobie tym razem magazyn pełen chusteczek do nosa, które posiadają różne „typy jakościowe”. Przez „typ jakościowy” rozumiem tutaj kombinacje takich cech jak zapach, barwa, kształt, miękkość, wielkość i tym podobnych. Załóżmy też, że chusteczek każdego typu jakościowego jest nieskończenie wiele. Chusteczki różnią się od butów między innymi tym, że mówiąc z grubsza, każda chusteczka pasuje do każdego nosa. Dlatego w przypadku tych dóbr produkcja pod konkretnego użytkownika nie ma sensu. Uwzględniając ten fakt wzorcowego dopasowania do wymogów produkcji masowej, powiemy, że będący w potrzebie (to jest zakatarzony) Kowalski, trafiwszy do magazynu, weźmie pierwszą z brzegu chusteczkę wybranego przez się typu jakościowego. Jest jasne, że w tym przypadku nie możemy już – analogicznie do przypadku powyższego – postulować, że dowolna chu-

<sup>23</sup> Na pierwszy rzut oka widać, że użyta metafora jest chybiona przynajmniej z dwóch powodów (nie są to jednak, jak sądzę, uchybienia istotne w tym kontekście). Po pierwsze, buty istnieją w magazynie cały czas, nawet gdy ich nikt nie nosi, co zdecydowanie przywodzi na myśl raczej realizm pojęciowy w wersji Platonowskiej niż ontologię tropów. Po drugie, nie można nosić jednocześnie dwóch par butów (a przynajmniej jest to trudne do wykonania), co sugeruje, iż przedmiot nie może posiadać więcej niż jednej cechy. Pierwszy problem można rozwiązać przez zastąpienie magazynu fabryką połączoną ze spalarnią – buty byłyby szyte „w miarę potrzeby”, oraz niszczone po każdym użyciu. Drugą wadę można usunąć poprzez interpretację butów nie jako symboli „zwykłych” cech, lecz cech maksymalnych, rozumianych jako pewne koniunkcje tych pierwszych. Ażeby wyjaśnić to pojęcie: C jest cechą maksymalną æ istnieje taki świat możliwy M, że w M istnieje przedmiot egzemplifikujący C wraz z wszystkimi cechami logicznie implikowanymi przez C i nie egzemplifikujący żadnej innej cechy.

steczka albo w ogóle nigdy nie była i nie będzie używana przez nikogo, albo też była lub będzie używana przez jedną, konkretną, z góry jej „przypisaną” osobę. Jedyne, co w tym przypadku z pewnością wolno nam postulować, to teza, że *żadna chusteczka nigdy nie była i nigdy nie będzie używana przez dwie różne osoby jednocześnie*. A czy uprawniony jest następujący postulat: *żadna chusteczka w ogóle (a nie tylko w danym momencie) nigdy nie była i w ogóle nigdy nie będzie używana przez dwie różne osoby?* To zależy. Zależy mianowicie od tego, czy myślimy o chusteczkach papierowych, czy o wykonanych z tkaniny. Pytanie o to, który sposób myślenia jest lepszy, pozostawiam nierozstrzygnięte, gdyż nie sądzę, ażeby miało w kontekście tyłowego problemu wielkie znaczenie.<sup>24</sup> Podstawmy za chusteczki tropy, za ludzi przedmioty oraz za relację „używania chusteczki” relację „posiadania tropu”, a otrzymamy szkic kryjących się za ontologią tropów przechodnich intuicji.<sup>25</sup>

Który z dwóch powyższych sposobów myślenia o cechach, przedmiotach i związkach między nimi jest bardziej naturalny? Chwila

<sup>24</sup> Wybór chusteczek jednorazowych (papierowych), byłby wyborem czegoś, co nazwałbym *mocną* ontologią tropów przechodnich – poglądu za którym mogą kryć się intuicje, że fakty egzemplifikacji powodują „zużywanie się” cech, i którego konsekwencją jest *absolutna* niepowtarzalność tropów. Wybór przeciwny byłby zaś wyborem *słabej* ontologii tropów przechodnich (znowu terminologia własna i *ad hoc*) i związanej z nią *względnej* niepowtarzalności tropów (tropy byłyby przy takim ujęciu niepowtarzalne w przestrzeni, lecz powtarzalne w czasie). Oczywiście to mocna wersja jest bliższa ontologii tropów z postulatem nieprzechodności (wskazuje na to przegląd wysłowionych przeze mnie postulatów pod kątem ich ważności w poszczególnych systemach). Z kolei gdy porównać obie wersje ontologii tropów przechodnich z realizmem pojęciowym, to większe pokrewieństwo wykazuje słaba: realizm implikuje pełną powtarzalność cech, mocna ontologia tropów przechodnich pełną niepowtarzalność, a słaba ontologia tropów przechodnich jest w tej kwestii pośrodku. Wszystkie te spostrzeżenia nasuwają mi następującą tezę: ontologia uniwersaliów jest pełnym rozwinięciem intuicji, że cechy są ogólne, słaba ontologia tropów przechodnich jest pewnym odstępstwem od tych intuicji, mocna ontologia tropów przechodnich jest znaczącym od nich odstępstwem, natomiast ontologia tropów nieprzechodnych jest maksymalnym od nich odstępstwem, czyli pełnym rozwinięciem intuicji, że cechy są jednostkowe. Przyjęcie powyższej tezy być może wyjaśniałoby w sensie psychologicznym, dlaczego postulat nieprzechodności wydaje się Armstrongowi kontrintuicyjny.

<sup>25</sup> Również ta metafora jest chybiona z co najmniej dwóch powodów (por. przypis 19, przy czym opis drugiej wady należałoby w tym przypadku zmodyfikować, tak ażeby kwestię ilości cech, które przedmiot może posiadać w danym momencie, zastąpić kwestią ich treściowej różnorodności).

zastanowienia nad tym problemem dobitnie uwidocznili Czytelnikowi (jak sądzę) to, na co już wcześniej zwracałem uwagę – mianowicie fakt bardzo wysokiego stopnia abstrakcyjności zagadnienia. Osobiście sądzę, że nie ma żadnych ogólnych, widocznych na pierwszy rzut oka, *wyraźnych* intuicyjnych przewag jednego z dwóch przedstawionych wyżej schematów systemów metafizycznych nad drugim; może nieco bardziej intuicyjny jest schemat związany z akceptacją postulatu nieprzechodności.

## VI. Konkluzja

Konkludując wnoszę, że – skoro ogólne spojrzenie nie faworyzuje żadnej z omawianych teorii, a jednocześnie przeprowadzone w czwartej części artykułu szczegółowe rozważania wyraźnie wskazują na jedną z nich – należy przedkładać ontologię tropów w wersji z postulatem nieprzechodności nad jej wersję pozbawioną tego postulatu.

Zakończę ten artykuł stwierdzeniem, że nie sądzę, iżby tropy były nieprzechodnie. Jak bowiem mogłoby być nieprzechodnie coś, co nie istnieje?<sup>26</sup>

*Łukasz Gibała*

---

<sup>26</sup> Moja niewiara w istnienie tropów ma związek z faktem, że jestem skrajnym realistą pojęciowym. Ponieważ wierzę w istnienie transcendentnych uniwersaliów, więc tropy są na gruncie mojej ontologii „zbędne”; wszystko, albo prawie wszystko, co można wyjaśnić dzięki przyjęciu tezy o ich istnieniu, da się wyjaśnić na gruncie samego realizmu pojęciowego. Pozostaje jeszcze pytanie, dlaczego wierzę w istnienie transcendentnych uniwersaliów. Niestety nie mogę w tym miejscu odpowiedzieć na nie wyczerpująco, niemniej postaram się dostarczyć przynajmniej namiastki takiej odpowiedzi. Po pierwsze, sądzę, że niektóre sądy modalne i niektóre tezy matematyki są prawdziwe. Po drugie, nie znam wiarygodnej semantyki ani dla dyskursu modalnego, ani dla matematyki, która byłaby zgodna z powyższym przekonaniem, a jednocześnie byłaby zbudowana na gruncie nominalizmu, bądź ontologii tropów, bądź realizmu pojęciowego w wersji Arystotelesowskiej. Po trzecie wreszcie, wydaje się, że większość problemów skrajnego realizmu pojęciowego, na które wskazywali jego przeciwnicy (paradoksy związane z istnieniem uniwersaliów, niejasności, w które uwikłane są pojęcia uniwersaliów i egzemplifikacji, epistemologiczne i ontologiczne trudności charakterystyczne dla ontologii, według których rzeczywistość składa się z dwóch całkowicie odrębnych dziedzin), została częściowo lub całkowicie rozwiązana (por. np. M.J. Loux „Metaphysics: A Contemporary Introduction”, Routledge 2002, rozdziały I i II).